

A.P. MIST

THE
Moon
SCREAMS

BRACIA ASHWORTH #2



Copyright © by A. P. MIST
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-39-1
ISBN Ebook: 978-83-68147-41-4
ISBN Audio: 978-83-68147-40-7



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📻 [moje.wydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)



PROLOG

ALEX

Miałem już dość szpitali, zabiegów, rehabilitacji i wszystkiego, co związane ze zdrowiem. W ciągu dziesięciu lat przeszedłem cztery operacje ręki, usunięcie torbieli, a nazajutrz miałem mieć jeszcze operowany cholerny nos. Zwlekałem z tym zdecydowanie zbyt długo, czego skutki odczuwałem coraz dotkliwiej. Ciągle senność, problemy z oddychaniem, a do tego chrapanie tak uciążliwe, że budziłem nawet siebie.

Kiedy przechodziłem kwalifikację do zabiegu, lekarz nie mógł uwierzyć, że w ogóle oddychałem z tak zrujnowaną przegrodą nosową. Twierdził, że nawet zawodowi bokserzy nie trafiali do niego w takim stanie. Cóż... Furia mojego braciszka była potężna, więc i ciosy srogie.

— Denerwujesz się? — zagadnęła Livia, rzucając we mnie ręcznikiem.

Posłałem jej mordercze spojrzenie, ponieważ na moich kolanach spał wykończony treningiem Sorin. Właściwie po każdym treningu mówił, że mnie nienawidzi i już nigdy nie będzie grał w football, ale kiedy przyjeżdżałem i rzucałem mu, że wcale nie musi grać, oburzał się, pakował torbę, a później na boisku dawał z siebie wszystko. Ten mały szatan był naprawdę dobry. Wróżyłem mu spektakularną karierę, chyba że okaże się tak głupi jak ja.

Treningami młodzieży zajmowałem się po godzinach, a na co dzień pracowałem dla Adriena. Początkowo odmawiałem współpracy, ale kiedy z dużym opóźnieniem skończyłem studia, przystałem na jego propozycję i wziąłem odpowiedzialność za kontakty z klientami agencji reklamowej. To, czym się zajmowałem, znacznie odbiegało od moich szczeniackich marzeń, ale teraz, po wielu latach, cenilem sobie stabilizację oraz spokój. Chyba w końcu dorosłem, już nie potrzebowałem poklasku i podziwu, by czuć się spełnionym.

– Niby czym? – prychnąłem.

– Kolejnym łamaniem nosa – wyjaśnił Adrien. – Zbieraj się, podwieszysz mnie w jedno miejsce.

– Jestem uziemiony. – Wskazałem na młodego, rozkładając bezradnie ręce.

– Boisz się – mruknął chłopak i odwrócił się tak, żeby na mnie spojrzeć. – Też bym się bał. Podobno mają tam takie małe dłuto, młotek, i...

– Chryste, kto ci naopowiadał takich rzeczy? – zaśmiałem się i zrzuciłem go z kolan.

– Sprawdzalem w Internecie – przyznał, przeciągając się ze znużeniem.

– Nie wierz we wszystko, co tam zobaczysz. Idź się wykapać, a potem do nauki, bo jutro masz test z matematyki – dodałem, a Livia posłała mi pełne wdzięczności spojrzenie.

Trenował u mnie trzy razy w tygodniu, przyjeżdżałem po niego i odwoziłem, ale warunkiem uczestniczenia w treningach,

było niezaniedbywanie nauki. Moim zadaniem było tego dopilnować.

W końcu się pozbierałem, pożegnałem bratową i wyszedłem z Adrienem na zewnątrz.

– O co chodzi? – zapytałem od razu.

Wiedziałem, że szukał pretekstu, by pogadać, a nie potrzebował, by gdziekolwiek go zawozić.

– Mam coś dla ciebie – mruknął, po czym rzeczywiście wsiadł na fotel pasażera w moim wozie.

Okrążyłem samochód i zająłem miejsce za kierownicą, zwracając się do niego całym ciałem, a on wyjął z kieszeni jakiś papier, który bez słowa wcisnął mi w rękę. Zerknąłem na niego i uniosłem brew.

– Urodziny miałem w kwietniu – zażartowałem, ale po chwili dostrzegłem kwotę na czeku. – Co to? Opłacasz juniorowi treningi na dwadzieścia lat z góry? Dobrze wiesz, że nie chcę za to kasy. A może wypłacasz mi odprawę, bo jestem zwolniony?

– Pięć lat temu skończyłeś odpracowywać dług u rodziców – powiedział spokojnie, a ja kompletnie nie rozumiałem, dlaczego do tego wracał. – Rzec w tym, że Livia oddała odszkodowanie od razu po jego otrzymaniu. Dodatkowo nie oni je zapłacili, tylko ja.

– Chyba nie rozumiem – wymamrotałem.

– Odpracowywałeś to, żeby dostać nauczkę. Pieniądze od razu do nas wróciły. Teraz chcę, żebyś wziął to, na co pracowałeś przez te lata – odparł, tak naprawdę niczego nie wyjaśniając.

– Pracowałem jednocześnie studiując, choć nie musiałem? – zdziwiłem się.

– Musiałeś. To była lekcja – mruknął. – Ostatnio przy obiedzie u rodziców wspominałeś, że chcesz kupić apartament w centrum, ale pochłonie to wszystkie twoje oszczędności. Weź to i kup to mieszkanie, będziesz miał na wyposażenie.

– Zwariowałeś? Nie wezmę tego! Dość już mi daliście! Zapłaciłeś za całe moje leczenie, za każdy zabieg i rehabilitację! Nie mogę przyjąć tych pieniędzy! – wzburzyłem się.

– Zapłaciłem, bo sam doprowadziłem do tego, że przez lata wciąż cię kroili i składali. Odpokutowałeś swoje, a ja chcę zrehabilitować ci...

– Adrien – przerwałem mu stanowczo. – Ja już kupiłem ten apartament i wprowadzam się tam po wyjściu z kliniki. Mam całe wyposażenie, nie będę przymierał głodem. Te pieniądze odłoż na studia Sorina, uznajmy to za wspólny prezent dla niego – zdecydowałem, oddając mu czek.

Popatrzył na mnie z mieszaniną niedowierzania i uznania, po czym szepnął:

– Zmieniłeś się...

– Mam trzydzieści trzy lata, głupotę zostawiłem w tyle – zaśmiałem się. – Spadaj, muszę się przygotować na kolejne łamanie kości.

– Przyjadę z Sorinem, żeby mógł się trochę ponabijać z idealnego wujka – parsknął i mnie przytulił. – Trzymaj się i gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń – dodał, następnie opuścił samochód.

Pokręciłem głową, odpaliłem silnik i odjechałem.

Nie mogłem uwierzyć, że po dziesięciu latach od tamtych wydarzeń postanowił oddać mi pieniądze, które odrabiałem przez długi czas. To była dla mnie cenna lekcja, a fakt, że Livia nie przyjęła wówczas tego odszkodowania, świadczy o tym, że naprawdę jest za dobra dla tego zepsutego świata.

Wróciłem do mieszkania, które teraz było wypełnione pudłami z moimi rzeczami, i omiotłem wzrokiem salon. Jedyne zmiany w moim życiu. Żadnych fajerwerków, zero emocji, prosta egzystencja.

Spakowałem torbę do szpitala, wziąłem prysznic i położyłem się do wielkiego łóżka, jakże niepasującego do mojego samotnego życia. Wieczór i noc to zawsze był czas bezsensownych przemyśleń, snucia planów, które w rzeczywistości nie miały żadnego odzwierciedlenia. Od lat tkwiłem w wygodnej stagnacji, ale teraz zaczynała mnie uwierać. Spychałem to zawsze na udręczone kazania mamy, która bezustannie powtarzała, że po-

winieniem wpuścić kogoś do swojego życia, stworzyć z kimś związek, rodzinę. Zazwyczaj podawała przy tym za przykład mojego brata. Rzecz w tym, że wydarzenia sprzed lat, kiedy byłem tchórzliwym szczeniakiem, sprawiły, że nie potrafiłem obdarzyć zaufaniem żadnej kobiety. W tym dorosłym życiu wybierałem samotność zamiast ryzyka, ale nadal byłem tchórzem, który jedynie wybierał bezpieczniejszą opcję.

Rankiem obudziłem się połamany, jakbym miał na karku co najmniej trzy razy tyle lat i zamiast operacji nosa, fundował sobie wstawianie protez stawów. Starłem się dbać o zdrowy sen, ale w ostatnim czasie mój durny umysł mi to uniemożliwiał.

W końcu przygotowałem się do wyjścia, pozbierałem resztę potrzebnych rzeczy i wyruszyłem w drogę do kliniki chirurgii plastycznej. Wprawdzie był to zabieg, który przede wszystkim miał na celu poprawę mojego komfortu i wydolności organizmu, a nie wyglądu, lecz wybrałem do tego miejsce, które po przeczytaniu opinii w Internecie uznałem za najlepsze. Wolałbym nie być zmuszonym do jakichkolwiek poprawek i kolejnego zabiegu.

Na miejscu zaprowadzono mnie do pokoju, wyrecytowano procedury i kazano czekać. Nie trwało to jednak długo, bo w tym miejscu wszystko odbywało się punktualnie, w określonych godzinach – bez niekończącego się oczekiwania.

Włożyłem szpitalne wdzianko, rozpakowałem się i położyłem do łóżka, bo podano mi leki, które miały mnie ośłupić. Kiedy byłem niemal na granicy snu, przewieźli mnie do sali operacyjnej.

– Dzień dobry – odezwała się jakaś kobieta. – Nazywam się Harper Ross. Odpowiadam za pana spokojny i bezpieczny sen podczas zabiegu.

Nie widziałem jej twarzy, ponieważ stała nad moją głową, ale w takiej odległości, że nie byłem w stanie jej dostrzec. Pomi-

mo opanowującego mnie zamroczenia dokładnie pamiętałem, że anestezjologiem, który miał nade mną czuwać, był facet.

– A nie miał to być...

– Doktor Foster, który przeprowadzał z panem rozmowę przedoperacyjną, niestety nie mógł się dziś zjawić. Ja go zastępuję. – Po tej informacji poczułem ukłucie w zgięciu łokcia. – Proszę się nie bać, zadbam, żeby się pan obudził. Proszę policzyć do dziesięciu – poprosiła lekarka i stanęła bliżej, po czym założyła mi gumową maskę.

– Te oczy – sapnąłem i nie zdążyłem nawet zacząć liczyć, bo pochłonęła mnie już tak dobrze znana błogość.

Obudziłem się w tym samym miejscu. Nie mogłem oddychać, bo cały byłem zasłonięty opatrunkami.

– Witamy, panie Ashworth – usłyszałem męski głos, który najpewniej należał do chirurga przeprowadzającego operację.

Po chwili ujrzałem nad głową tę samą kobietę, która zapewniała mnie, że zadba o mój sen. Zdjęła z mojej twarzy nadmiar opatrunków, ale to wcale nie ułatwiło mi oddychania.

– Słyszysz mnie pan? – zapytała i zdjęła maseczkę.

Uśmiechnęła się delikatnie, a ja na widok tych łagodnych oczu doznałem cholernego olśnienia.

– Pamiętam cię – wybełkotałem.

– Doskonale. To oznacza, że nie ma pan amnezji i przy okazji operacji nosa nikt nie uszkodził panu mózgu – zaśmiała się i stanęła po moim boku.

– Nie, ja ciebie naprawdę pamiętam – wydusiłem z trudem i przełknąłem ciężko ślinę.

– Oczywiście, widział mnie pan podczas podawania znieczulenia kilka godzin temu.

– Znam cię... Dziesięć lat temu na neurochirurgii...

– Myślę, że możemy przewieźć pacjenta do sali – przerwała mi i odsunęła się gwałtownie.



ROZDZIAŁ 1

HARPER

Pierwszy łyk kawy, gdy miasto dopiero budziło się do życia, miał wyjątkowy, niepowtarzalny smak. Ta chwila należała tylko do mnie. Nikt do mnie nie mówił, nikt niczego nie chciał – byłam tylko ja i spokój.

Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym wycofałam w głąb mieszkania. Zasunęłam drzwi balkonowe, kolejny raz spróbowałam mojego ukochanego czarnego napoju i opadłam na kanapę. Zaczynałam dwutygodniowy urlop, który miałam zamiar maksymalnie wykorzystać. Żadnych telefonów, żadnych nagłych wypadków, absolutnie żadnych zastępstw. Tylko jeden weekendowy wyjazd do Nowego Jorku, a później wyłącznie odpoczynek.

Za rok miałam zakończyć rezydenturę w szpitalu i będę mogła skupić się wyłącznie na pracy w klinice taty. Wprawdzie chirurgią plastyczną nie była moją specjalizacją, ale życie napisa-

ło dla mnie inny scenariusz niż ten, który zakładałam, kiedy rozpoczynałam studia medyczne. Praca u taty była nieunikniona, choć teraz broniłam się przed tym rękami i nogami.

Często pytał, dlaczego akurat neuroanestezjologia, a ja tak naprawdę nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Możliwe, że największy wpływ na mój wybór miało to, że mój pierwszy kontakt z medycyną miał początek na oddziale neurochirurgii. To właśnie tam byłam wolontariuszką, kiedy miałam podejmować pierwszą dorosłą decyzję o swojej przyszłości.

Poznałam wówczas wielu doskonałych specjalistów, ale przede wszystkim dobrych ludzi, których priorytetem było ratowanie życia. Nawet po tylu latach utrzymywałam kontakt z państwem Burn, którzy wprowadzali mnie w ten świat i dali mi możliwość podjęcia takiego wyzwania jeszcze przed rozpoczęciem nauki na kierunku medycznym.

Czasem sama się zastanawiałam, jak udawało mi się godzić pracę w dwóch miejscach i zwyczajnie nie umrzeć ze zmęczenia. Na dodatek potrafiłam znaleźć czas na normalne życie. Wprawdzie nie było ono wyjątkowo bogate towarzysko, ale nie narzekałam – tak było mi dobrze. Nie byłam rozproszona i mogłam całkowicie poświęcić się karierze.

Nie wiedzieć dlaczego w mojej głowie poruszył się obraz mężczyzny, który dwa tygodnie temu był pacjentem kliniki taty. Nie miałam pojęcia, że przyjdzie mi go usypiać przed operacją nosa. Dopiero kiedy się odezwał i wspomniał o neurochirurgii, rozpoznałam te czekoladowe oczy.

Pamiętałam go, choć minęło naprawdę bardzo dużo czasu, a on zmienił się nie do poznania. Tę historię zdarzało mi się opowiadać jako zabawną anegdotkę z moich początków w medycynie. Podczas wolontariatu robiłam na oddziale przeróżne rzeczy, najczęściej sprzątałam, ewentualnie przyglądałam się, kiedy przeprowadzano jakieś drobne zabiegi, czy badania. Z racji mojego wieku i kompletnego braku doświadczenia, nie powierzano mi żadnych poważnych zadań. Wtedy właśnie przyszło mi trafić do jego szpitalnej sali, żeby posprzątać. Na stoliku znalazłam ja-

kąś książkę o księżycu, a że byłam ciekawską nastolatką, wzięłam ją w ręce i zaczęłam przeglądać. Złapał mnie niespodziewanie za nadgarstek, a ja wystraszyłam się tak bardzo, że zaczęłam wrzeszczeć, stawiając na nogi pół szpitala.

On jednak znalazł sposób, żeby mnie uciszyć, bo zdołał przyciągnąć mnie do siebie i zamknąć usta pocałunkiem. W ten sposób nieznajomy pacjent neurochirurgii stał się tym, który całował mnie jako pierwszy. Zaraz potem oznajmił, że zostanę jego żoną, bo zakochał się we mnie od pierwszego... krzyku. Tę część oczywiście pomijałam w swoich opowieściach.

Później unikałam go, jak tylko mogłam, ale on zawsze, kiedy znajdowałam się w zasięgu jego wzroku, oznajmiał wszystkim głośno i wyraźnie, że będę jego. Na szczęście po dwóch tygodniach opuścił szpital, a ja odzyskałam spokój. W tej sytuacji wcale nie chodziło o to, że nie przykuwał mojej uwagi i mi się nie podobał. Rzecz w tym, że się podobał. Nawet za bardzo. Przerażały mnie wówczas moje reakcje i to, że obcy facet mnie pocałował, wywołując tym jakąś niezrozumiałą falę odczuć i nieznanych pragnień.

Z czasem otrząsnęłam się z tych niedorzecznych wspomnień, choć te brązowe oczy będą mnie prześladować chyba już do śmierci. Odstawiłam kubek z kawą na stolik i w tym samym momencie zadzwonił mój telefon. Pokręciłam głową, trzymając się twardo swojego postanowienia, by nie odbierać, ale kiedy zauważyłam na wyświetlaczu numer taty, skapitulowałam.

– Maleństwo! Tragedia! – jęknął od razu, gdy odebrałam.

– Nie ma mowy, tato. Mam urlop – powiedziałam stanowczo, wiedząc, że chciał ściągnąć mnie do kliniki.

– Nie mam żadnego anestezjologa! Jeden zabieg!

– Nie jestem jeszcze anestezjologiem – użyłam argumentu, który tak naprawdę nie miał żadnej mocy. – Nie skończyłam rezydentury.

– Kochanie... – zaczął tym swoim przebiegłym tonem. – Jesteś lekarzem neuroanestezjologii, towarzyszysz zarówno mnie, jak i lekarzom w twoim szpitalu przy wielu operacjach. Do tego

opiekujesz się pacjentami na intensywnej terapii, a mówisz mi, że...

– ...że mam urlop – dokończyłam za niego. – Jestem na Karaibach i popijam drinka pod palmą – zażartowałam.

– Może bym uwierzył, gdybym cię nie znał – odburknął.
– Pomożesz?

– Nie masz dla mnie litości – syknęłam.

– Przecież kochasz pomagać ludziom. – Wyciągnął najcięższe działa. – Mam pacjentkę z bliznami na twarzy. Obiecałem jej, że już nigdy nie będzie czuła obrzydzenia, patrząc w lustro. Jak mam jej powiedzieć, że operacja, na którą tyle czekała i odkładała każdego centa, nie odbędzie się, bo anestezjolog ma biegunkę?

– Foster od dwóch tygodni ma biegunkę, która nazywa się Ginny i mogłaby być jego córką – prychnęłam z odrazą. – Powinieneś go zwolnić.

– Maleństwo, proszę... Gdybyś przyjęła u mnie stałą posadę, niczego by ci nie brakowało i takie rozmowy w ogóle nie musiałyby się odbywać.

– Mam rezydenturę i przyjmę posadę u ciebie po jej zakończeniu, już ci to mówiłam – odparłam jak zwykle przy tego typu dyskusjach. – Będę za godzinę – dodałam z rezygnacją.

– Jesteś najlepsza!

– Jasne – mruknęłam i od razu zakończyłam połączenie.

Odrzuciłam telefon w róg kanapy i schowałam twarz w dłoniach. Mój spokój trwał dokładnie godzinę. Podniosłam się niechętnie, ściągnęłam z głowy ręcznik, a z ramion szlafrok i poszłam do garderoby, żeby wybrać ubranie i doprowadzić się do porządku.

Przed kliniką ojca parkowałam dokładnie po godzinie, bo choć nie miałam ochoty w ogóle przyjeżdżać, dotrzymywanie słowa i przybywanie na czas były dla mnie priorytetem. Zabezpieczyłam alarm w wozie, następnie skierowałam się do wejścia, próbując jednocześnie wepchnąć kluczyki do torebki. W drzwiach zderzyłam się z kimś i przed upadkiem ochronił

mnie silny chwyt w pasie. Kiedy usłyszałam głos przeszkody, która stanęła na mojej drodze, zapragnęłam uciec.

– Dzień dobry, pani doktor – zamruczał typ tuż przy moim uchu i niespodziewanie ujął moją dłoń, po czym złożył delikatny pocałunek na jej wierzchu. Mrowienie rozniosło się jak huragan po całym moim ciele, siejąc spustoszenie. Nie rozumiałam, co się ze mną działo.

– Ręce precz – zawarczałam i cofnęłam się o krok, a on odrobinę się zmieszał.

Podniosłam na niego wzrok i nie wiedzieć dlaczego, wstrzymałam oddech. Był jeszcze mocno opuchnięty, ale nie miał już żadnych opatrunków. Oczy niestety pozostawały wciąż tak samo hipnotyzujące.

– Harper – wypowiedział moje imię z takim uwielbieniem, jakby się modlił, czym sprawił, że wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

– Doktor Ross – poprawiłam go. – Proszę zejść mi z drogi, mam operację – wycedziłam chłodno i próbowałam go ominąć, ale znów zatrzymał mnie stanowczym chwytem.

– Nie chciałeś się ze mną umówić dziesięć lat temu, zrób to teraz.

– Nie wiem, o czym pan mówi – skłamałam. – Musiał mnie pan z kimś pomylić. Żegnam!

Wyszarpnęłam rękę, po czym pospiesznie weszłam do środka.

– Do zobaczenia – usłyszałam za plecami, ale już nie zareagowałam.

Nie spotkałam go przez dziesięć lat, a teraz musiałam wpadnąć na niego bez przerwy. To był jakiś głupi żart losu. Nie byłam zainteresowana wtedy, nie jestem tym bardziej teraz, a ten zuchwalec zdawał się nie przepuszczać żadnej okazji.

Doskonale znałam takich jak on. Widzą ładną buzię, zgrabny tyłek, i od razu pali im się rozporek. Byłam świadoma swojego wyglądu, który wbrew pozorom wcale nie ułatwiał mi życia. Często przychodziło mi mierzyć się ze stereotypami, że ładna

kobieta jest głupia. Przez te wszystkie lata toczyłam nieustanne walki po to, by udowodnić, że wcale tak nie jest.

– Jesteś, kochanie! – usłyszałam głos ojca i z trudem powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

Musiałam się skupić, wyrzucić z głowy ten incydent, mając jednocześnie nadzieję, że już nigdy więcej nie spotkam tego mężczyzny. Nie miałam czasu na głupoty, moje życie było cudownie poukładane, spokojne, i nie było w nim miejsca na żadne komplikacje.

– Przygotuję się i możemy zaczynać – mruknęłam i poszłam do gabinetu, który ojciec mi udostępnił.

Czułam, jak palą mnie policzki, a chciałam uniknąć pytań z jego strony. Kochałam go, ale był typem ingerującym w moje życie zdecydowanie za bardzo. Między innymi dlatego wyprowadziłam się od niego od razu, kiedy tylko było mnie na to stać.

Usiadłam przy biurku i spojrzałam na spoczywający na moim palcu pierścionek. Nie poczułam niczego. Żadnego dreszczu oczekiwania, ekscytacji. Czy byłam gotowa na taki krok? I dlaczego, do cholery, zastanawiałam się nad tym akurat teraz?!

Z tego nieprzyjemnego zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Zaraz będę gotowa! – krzyknęłam i prędko podeszłam do szafy, by włożyć uniform.

Zdjęłam pierścionek z palca, odłożyłam go na półkę i prędko się przebrałam. Chwilę później wyszłam z gabinetu, by udać się prosto na salę operacyjną.

Kobieta, którą operował ojciec, rzeczywiście miała paskudne blizny i całkowicie rozumiałam jej decyzję o tym zabiegu. Mój tata był doskonałym specjalistą w dziedzinie chirurgii plastycznej oraz medycyny estetycznej, dlatego byłam pewna, że pacjentka będzie szczęśliwa, kiedy zobaczy swoją naprawioną twarz.

Często mówiono, że ja swoją urodę zawdzięczam jego skalpelowi. Jeszcze częściej słyszałam przytyki, że moje osiągnięcia nie należą do mnie, bo ojciec załatwia mi je po znajomości. No

cóż, ludziom się wydawało, że coś o mnie wiedzą, ale tak naprawdę nie wiedzieli o mnie nic. A przecież nieraz sama zaczynałam się zastanawiać, czy ja w ogóle jestem szczęśliwa.

Po długotrwałej operacji wróciłam do apartamentu całkowicie wycieńczona. Nie zdążyłam zrzucić ze stóp butów, a już zadzwonił mój telefon. Wyjęłam go z torebki i odebrałam połączenie.

– Jak się miewasz, kotku? – W słuchawce rozbrzmiał znajomy głos, ale znów nie poczułam niczego.



ROZDZIAŁ 2

ALEX

Wiedziałem, że robię z siebie kretyna, ale nie miałem innego pomysłu. Sam jeszcze nie do końca rozumiałem, dlaczego ta kobieta tak utkwiała w mojej głowie. Sprawiała, że popadałem w obsesję, ale musiałem poznać ją bliżej. Właśnie dlatego umówiłem się z dyrektorem kliniki pod pretekstem wizyty kontrolnej po operacji. Liczyłem, że uzyskam o niej jakieś informacje.

Zaparkowałem przed kliniką, rozejrzałem się na boki, a później zerknąłem w lusterko. Zamiast zająć się cholerną przeprowadzką, jeździłem w to miejsce każdego dnia, licząc, że znów będzie mi dane ją spotkać. Dzisiaj ją zobaczyłem. Tak, to była ona, dziewczyna ze szpitala – doskonale pamiętałem te oczy, żadna inna kobieta nie miała tak wyjątkowego spojrzenia.

Właściwie się nie zmieniła. Dojrzała, była jeszcze piękniejsza niż wtedy, ale późnałbym ją wszędzie. Rzecz w tym, że ona nie rozpoznawała mnie. Może to i dobrze... Nie zrobiłem na niej

zbyt dobrego wrażenia, wystraszyłem ją, a później zachowywałem się jak zdesperowany idiota. Byłem nim. Nadal jestem, bo teraz robię dokładnie to samo. Uganiam się za nieznaną...

Dziesięć lat temu, kiedy przebywałem na neurochirurgii, a później opuściłem szpital, próbowałem przez jakiś czas znaleźć do niej drogę. Rodzice Livii, którzy wówczas byli jej opiekunami podczas wolontariatu, stanowczo odmawiali udzielenia mi jakichkolwiek informacji, a ja w gruncie rzeczy nie byłem wytrwały i szybko sobie odpuściłem.

Później pochłonęło mnie życie, które nie tak łatwo było poskładać w całość. Wyrzucenie z drużyny oraz z uczelni, piętno i niepochlebna opinia, jaka o mnie krążyła, poszukiwanie pracy, dzięki której mogłem oddać rodzicom pieniądze. Nie miałem łatwego wejścia w dorosłość, ale sam byłem sobie winien.

To nie tak, że zapomniałem o tej dziewczynie, bo bardzo często obraz jej pięknych oczu i tego nieśmiałego uśmiechu poruszał się w mojej głowie. Miałem wrażenie, że do dziś pamiętam smak jej ust, choć przez te lata było mi dane posmakować jeszcze wielu kobiet.

W końcu wysiadłem z samochodu i skierowałem się do wejścia. Podszedłem do kontuaru, gdzie przywitała mnie uśmiechnięta, dość atrakcyjna dziewczyna.

– Jestem umówiony na konsultację pooperacyjną z doktorem...

– Pan doktor już czeka – przerwała mi, wskazując drzwi nieopodal. – Może pan wejść.

Wszedłem do wskazanego gabinetu. Za biurkiem siedział mężczyzna w okolicach sześćdziesiątki, z szerokim uśmiechem na ustach. Na mój widok podniósł się i wyciągnął rękę.

– Witam, panie Ashworth – przywitał się, bacznie przyglądając się mojej twarzy, kiedy ująłem jego dłoń. – Świetnie się goi.

– Tak – przyznałem. – I w końcu mogę oddychać.

– Zatem, co pana sprowadza? Zdaje się, że był pan na kontroli dwa tygodnie temu. – Wskazał mi krzesło, a sam zajął biurowy fotel.

– Sprawa jest dość nietypowa – westchnąłem. – Chodzi o anestezjologa.

– O Fosterę? Ma pan jakieś dolegliwości związane z podaniem znieczulenia?

– Nie, nie on był obecny przy moim zabiegu. Mam na myśli...

– Harper – wtrącił, po czym się rozpromienił. – Czy coś jest nie tak? Chce Pan zgłosić jakieś zastrzeżenia?

– Nie, absolutnie – zaprzeczyłem od razu. – Rzecz w tym, że próbuję się z nią skontaktować w pewnej sprawie, ale nie mogę znaleźć żadnych informacji o tym, czy praktykuje jeszcze gdzieś. A skoro pracuje tutaj, postanowiłem poprosić pana o pomoc.

– Mam pana skontaktować z moją córką? – zaśmiał się, a mnie zrobiło się gorąco.

Córką?! Świetnie, moment poznania przyszłego teścia mam już za sobą.

– Skoro to pana córka, to tak, muszę się z nią skontaktować – potwierdziłem pewnie.

– Harper przebywa na urlopie, wyleciała do Nowego Jorku. Nie pracuje u mnie na stałe – powiedział z pewną dozą żalu. – Sam pan rozumie, że w obecnej sytuacji raczej... Mam jej coś przekazać? – Jego ton stał się nieco podejrzliwy. Czujny tatuś.

– Proszę się nie obawiać, nie mam na myśli niczego złego – starałem się go uspokoić. – Wobec tego zjawię się, jak już wróci z urlopu. Na tę chwilę, jeśli mogę prosić, to niech jej pan przekaże, że nie rzucam słów na wiatr.

Podniosłem się z krzesła, skinąłem głową i wyszedłem, pozostawiając go zdezorientowanego.

Właściwie nie wiem, na co liczyłem. Udostępnianie jakichkolwiek informacji o swoich pracownikach było nielegalne. A skoro ta kobieta jest jego córką, to tym bardziej oczywiste, że on nie powie niczego obcemu facetowi. Choć już sam fakt, że są spokrewnieni, był dość istotną informacją. Nie pracuje u niego na stałe, więc musi mieć inne, główne miejsce pracy. To wciąż były informacyjne szczątki, ale lepsze to niż nic.

Od razu na myśl przyszedł mi szpital, w którym ją poznałem. Może słowo „poznałem” było przesadzone, bo w gruncie rzeczy zamieniła ze mną parę zdań i zwykle nie były to przyjazne pogawędki, a raczej usilne próby splawienia mnie.

Na myśl, jakiego durnia z siebie wtedy robiłem, pokręciłem głową i zaśmiałem się pod nosem. To był jeszcze ten etap, kiedy uważałem, że żadna mi się nie oprze. Minęło trochę czasu, nim zacząłem rozumieć swoje błędy. Musiałem do tego dojrzeć. Nie pracowałem nad sobą po to, żeby ktoś dostrzegł moją zmianę, pochwalił ją czy docenił. Robiłem to po to, żeby była realna i stała. Prawdziwa. W efekcie stałem się tym, kim jestem obecnie. W gruncie rzeczy samotnym gościem, któremu towarzyszy emocjonalna jałowość.

Nieco uważniej nawiązuję relacje z kobietami, a raczej nie nawiązuję żadnych, ograniczając się do prostych, jasnych i krótkich układów. Teraz zwyczajnie mam świadomość, że wiele kobiet mi nie odmówi, ale drugie tyle mnie splawi. I to jest w porządku.

Większość moich rzeczy była już w nowym apartamencie, a w bagażniku i na tylnych siedzeniach wiozłem ostatnie pudła. Adrien czasem pytał, po co mi większe mieszkanie, skoro nie mam nikogo i zawzięcie twierdzę, że nie założę rodziny.

Miał rację... Na większej przestrzeni samotność opłatała człowieka jeszcze ciśniej, otaczała swoimi mackami, szeptała natrętnie, jak beznadziejna jest moja egzystencja. Byłem trochę jak samotny księżyc, próbujący krzyczeć i przedrzeć się przez mrok, który był jego przekleństwem. Karą za to, że kiedyś chciał lśnić zbyt mocno i za wszelką cenę...

Wsiadłem do wozu, po czym ruszyłem w kierunku centrum, gdzie znajdowało się biuro mojego brata. Wprawdzie wciąż przebywałem na urlopie zdrowotnym, ale potrzebowałem znaleźć się gdzieś, gdzie te krzyki nie byłyby aż tak głośne – wśród ludzi.

Do pustki postanowiłem wrócić wieczorem. To była moja pokuta za dawne grzechy. Samobiczowanie za bezmyślność

sprzed lat. Świadoma samotność, z którą nie potrafiłem się zaprzyjaźnić.

Kiedy wchodziłem do biura, już z daleka słyszałem głos Sorina. Moje usta natychmiast rozciągnęły się w uśmiechu. Kochałem tego małego nicponia. To właśnie on był tą pozytywną iskierką, która rozjaśniała moje życie.

Stałem w progu gabinetu Adriena i puściłem oko do młodego, który bujał się w jego fotelu.

– Wujek! – zawołał z radością, natychmiast rzucając się w moją stronę.

Mocno się do mnie przytulił, jakby nie widział mnie wieki. Biorąc pod uwagę tylko kilka spotkań w ciągu ostatniego miesiąca, można było uznać to za wieczną rozłąkę. Dotąd widywaliśmy się przynajmniej trzy razy w tygodniu. Teraz, kiedy miałem przerwę w pracy i treningach, zdawało się, jakbym miał jeszcze mniej czasu.

– Cześć, pomioście szatana – parsknąłem.

– Wypraszam sobie – usłyszałem za plecami głos brata.
– Co tu robisz? Nie miałeś się przeprowadzać?

– Powiedzmy, że zrobiłem sobie przerwę – odparłem, mierząc czuprynę bratanka. – A ten gamoń co tu robi?

– Wypraszam sobie – powtórzył słowa ojca i trącił mnie łokciem w bok.

– Livia ma dziś próbę z zespołem, który przygotowywała do występu, a Sorin się nudzi, kiedy nie trenuje.

– Za tydzień wracam – zapewniłem i opadłem na kanapę, stojącą pod oknem.

Młody już stracił nami zainteresowanie, z kolei mój brat patrzył na mnie badawczo, jakby próbował wnikać do mojej głowy. Nie lubiłem, kiedy to robił, bo czasem zachowywał się jak ojciec, a nie starszy brat.

– Coś cię gnębi – orzekł po chwili i usiadł obok mnie.

– Nudzę się – skłamałem.

Co miałem mu powiedzieć? Że spotkałem dziewczynę, cholera, teraz już kobietę, którą dziesięć lat temu zapewniłem, że zo-

stanie moją żoną? Że od chwili, kiedy obudziła mnie po zabiegu, nie potrafię przestać o niej myśleć i wpadam w obsesję na jej punkcie? Przecież to nawet w moich myślach brzmiało niedorzecznie.

– Mów – zażądał.

– Skąd wiedziałeś, że Liv to ta jedyna? – wypaliłem.

– Wiedziałem!

– Okej, nie musisz podnosić głosu. Pytam, skąd wiedziałeś.

– Tym razem najpierw musiałem go trochę stonować, zanim powtórzyłem pytanie.

– Nie, nie, ja wiedziałem, że ktoś siedzi ci w głowie. Odkąd wyszedłeś z kliniki po zabiegu, byłeś jakiś dziwny. Byłem pewien, że ma to związek z...

– Zamknij się – prychnąłem. – Jesteś grafikiem, a nie jasnowidzem. Odpowiedz na moje pytanie.

– To się po prostu czuje. – Wzruszył ramieniem. – Praktycznie jej nie znałem, zresztą sam wiesz, jak wyglądała nasza historia. Odgrywałeś w niej rolę tego złego – zaśmiał się i znów utkwiał we mnie czujny wzrok. – Kim ona jest? Poznałeś ją w klinice? Pacjentka?

– Poznałem ją w szpitalu – odparłem niejednoznacznie.

– I? Naprawdę muszę ciągnąć cię za język? – syknął.

– Dziesięć lat temu – dodałem szeptem.

– Nie... Tylko mi nie mów, że...

– Jest anestezjologiem i to właśnie ona kołysała mnie do snu przed zabiegiem – zaśmiałem się gorzko. – Tak, to ta biedna dziewczyna, której oświadczałem się tuż po układaniu mi klepek w głowie.

– I po dziesięciu latach ją rozpoznałeś? – zapytał z wyraźnym powątpiewaniem.

– Nigdy bym nie zapomniał tych oczu...

Na moje westchnienie Adrien się wyszczerzył i poklepał mnie po ramieniu.

– Właśnie stąd wiedziałem, że Livia to ta jedyna – powiedział z satysfakcją, a mnie oblało gorąco.